

POLAK wychodzi w ponie-
działki, środy i piątki,
SKARBIEC — na
początku każdego miesiąca.

Adres Redakcji w Paryżu:
11-bis, av. Kléber — Paris
Tel.: Passy 13-68

Adres Administracji
w Paryżu:
5, rue Godot-de-Mauroy
Paris

POLAK

(LE POLONAIS)

Dodatek miesięczny: SKARBIEC

POLAK wraz ze SKARBCEM
kosztuje:

kwart. 3 fr.; półrocznie 6 fr.

Zagranicą:
kwart. 5 fr.; półrocznie 10 fr.

Numer poszczególny 10 cent.

Dla żołnierzy i jeńców:
kwart. 1 fr. 50; półroc. 3 fr.

OGŁOSZENIA kosztują:
2 franki za wiersz drob. druku

ODPOWIEDŹ

Obłudne słowa Krzyżaka, którego zbrojeckie sumienie ogarnęła śmiertelna trwoga przed zbliżającym się niepowstrzymanie dniem sądu, znalazły godną odpowiedź. Odpowiedź to mocna i nieubłagana, jak cięcie miecza, i tak właśnie błyskająca, jak ostrze miecza błyska w radosnym trudzie bojowym.

Kierownik rządu francuskiego w mowie swej na otwarciu sesji Senatu wzniósł się na takie wyżyny, że gdy mówił o Francji, każdy syn narodu, walczącego przeciw obcej przemoc, mógł je zastosować do własnej ojczyzny; a gdy mówił o wojnie, jej moralnej wielkości i ogromnych zadaniach, każdy czuł, że ten stary człowiek wypowiedział z młodzieńcem uniesieniem nadzieje wszystkich dźwigających się przeciwko obcemu jarzmu ludów.

Jak my, Polacy, dobrze znamy tę nienawiść, którą krzywdziciel ma dla pokrzywdzonego, oprawca dla ofiary, jedynie dlatego, że ulegając brutalnemu gwałtowi ciemieńczy, krzywdzony zachowuje poczucie swego prawa, że chowa w duszy nadzieję, że nie wyrzeka się swych nieprzedawnionych dążeń do niepodległości i wolności! Jak dobrze znamy tę nienawiść, którą zaborcy mieli dla nas dlatego jedynie, żeśmy mimo wszystko istnieli, żeśmy — wbrew temu, co o nas głoszone — nie chcieli umrzeć!

«Ani jednego dnia — mówił p. Clemenceau — bez zagrożenia wojną. Ani jednego dnia bez jakiejś wymyślonej brutalności tyra. «Żelazna rękawica», «proch na panewce», «wyostrzony miecz» — oto co mówił pokój germański!». Znamy to, znamy. Pamiętamy, jak Mikołaj I-szy obiecywał z murów cytadeli zburzyć Warszawę, jak Aleksander II-gi chwalił ojca, że dobrze uczynił, zalewając Polskę morzem krwi, jak Wilhelm II-gi w Malborgu wołał Niemców do walki przeciwko «polskiej bucie i bezczelności». «Przeżyliśmy straszliwe długie godziny, wśród najcięższych obelg i bardziej jeszcze upokarzających obłudnych przedstawień, abyśmy dobrowolnie weszli pod jarzmo, jeśli chcemy uniknąć powszechnej katastrofy. Znieśliśmy wszystko, oczekując w milczeniu dnia, który niezawodnie miał nadejść». I to znamy, i więcej jeszcze, bośmy byli wydani na pastwę najeźdźców ze skrupowaniami rękoma, jedynie mocą ducha zbrojni.

Przypomniawszy czyny zbrodnicze Teutonów, mówca woła: «Myśleli głupio, że zwycięstwo te wszystkie zbrodnie przemaże w tryumfie ognia i krwi... Nie ma takiego tryumfu, któryby kazał przebaczyć tyle zbrodni! A gdy oczekiwane zwycięstwo nie nadeszło, otwarty został najstraszniejszy rachunek, jaki naród na-

rodowi wystawić może. Ten rachunek będzie zapłacony».

Majaczą w polskiej pamięci słynne słowa Katarzyny II-ej o kacie Pragi, Suworowie: «Zwycięzcy się nie sądzą». A oto nad Rosją całą dziś zawisł sąd Boski. Słyszeliśmy te słowa z ust wywłaszczycieli, katów dzieci, stróżów najokrutniejszych naszego więzienia. A oto zbliża się dzień sądu na Krzyżaków.

«Tak — dzień przed stu laty zwiastowany przez nasz hymn narodowy, rzeczywiście nadszedł... Braterskie narody, związane poczuciem Prawa, wnet osiągną ostateczne zwycięstwo. Kto mógł marzyć, że danem mu będzie przeżyć — choćby we krwi i we łzach — piękniejszą dzieje, dążyć do piękniejszych przeznaczeń?».

I Polska oczekiwała tego dnia, zapowiedzianego przez prorocтва wieszczów, przez pieśń narodową, przez powszechną wiarę wszystkich swych synów. I gdy dzień ten wymodlony nadszedł, radość dziś w całej Polsce, choć kraj prawdziwie we łzach i we krwi tonie...

«Pragniemy! walczyć, walczyć zwycięsko wciąż, nieustannie, aż do chwili, w której wróg zrozumie, że *nie maś ugody między zbrodnią i prawem*. Bylibyśmy niegodni wielkich przeznaczeń, które nam przypadły w udziale, gdybyśmy zdolni byli poświęcić jakikolwiek naród, mały czy wielki, na łup okrutnego panowania, co kryje się jeszcze za ostatnimi kłamstwami barbarzyńców!».

Do tych wspaniałych słów francuskiego męża stanu, Polak nie mógłby nic dodać. Cały nasz naród wierzy niezachwianie, że wojna obecna zwycięstwem zakończy stuletnią walkę narodu naszego o niepodległość i zburzy ostatecznie, do gruntu, wszystkie twierdze obcego panowania na ziemiach polskich.

Z CAŁEJ POLSKI

Polacy na Wołyniu

«Straż Kresowa», towarzystwo polskie, które zawiązało się po pokoju brzeskim i które ma na celu organizowanie narodowej obrony na Chełmszczyźnie oraz wogóle na kresach wschodnich, przesyła *Głosowi Narodu* z d. 30. VIII. następujące informacje:

«Odcięci od Wołynia za czasów rosyjskich nadzwyczajnymi, wrogimi nam ustawami i przepisami, a obecnie kordonami wojennymi, nie mamy należytego pojęcia o życiu społeczeństwa polskiego na Wołyniu. Naogół utarło się w Królestwie przekonanie, że skupienia polskie na Wołyniu są nieliczne i reprezentowane przez wielkich właścicieli, oraz garstkę inteligencji. O tętnie życia tych skupień też mamy fałszywe pojęcie.

«Ludność polska na Wołyniu reprezentowana jest głównie przez włoścjanstwo polskie, jeszcze z czasów Rzeczypospolitej, i z kolonistów (Ma-

zurów), którzy umieli obejść wrogię względem Polaków przepisy prawne i osiedlić się na ziemi wołyńskiej.

«Wyjątkowe ich położenie (nie są bowiem właścicielami, tylko dzierżawcami) czyniło ich bardzo podatnymi na hasła agrarne Ukraińców. Nie posiadając należytej świadomości narodowej i nie pewni uprawianej ziemi, chętnie szli za Ukraińcami, działającymi przeciw wielkim właścicielom. Kiedy jednak Ukraińcy w momencie największego swego powodzenia zaczęli nalegać i na włoścjan polskich, aby się wynieśli za Bug, przysła przyjaźń Ukraińców i włoścjanin polski odrazu poczuł się Polakiem i zrozumiał, że obrony dla siebie szukać może tylko w Polsce. Ten moment najsilniej zaważył na jego świadomości narodowej.

«Pod tym względem jest wiele do zrobienia. Gdyby miejscowi właściciele Polacy, wzorem swoich przodków, zdobyli się na czyn i uwłaszczyli czynszownikom, to trwale pozyskaliby ich dla polskości; że nie jest to rzecz trudna, świadczą liczne przykłady z powiatu łuckiego.

«Kiedy wybuchła rewolucja w Rosji, miejscowi działacze jeli się krzątać koło zakładania szkół polskich. Wśród włoścjanstwa polskiego natrafili na bardzo podatny grunt. Włoścjanin polski nie tylko chętnie przyjął szkołę polską, ale odrazu ją wydatnie poparł pod względem materialnym. W ubiegłym roku w pow. łuckim funkcjonowało 45 szkół polskich z 2.033 dziećmi. W dwu trzecich szkoły owe utrzymywane były z opłat za naukę szkolną. W jednej trzeciej z ofiarności. W kresowej ofiarności liczny udział wzięli włoścjanie i zdarzały się wypadki, że niektórzy włościanie ofiarowywali na szkolnictwo polskie kilka tysięcy rubli. Miejscowi działacze stwierdzają, że chłop polski w łuckim powiecie jest bardziej ofiarny jak ziemiaństwo.

«Dzięki owej ofiarności w Łucku powstało progimnazjum polskie a obecnie Polska Macierz Wołyńska liczbę szkół w łuckim powiecie szła do 70.

«Włoścjanin polski na Wołyniu jest elementem pracowitym i oszczędnym i pospóły z kolonistami Niemcami i Czechami najbardziej twórczym elementem. We wszystkich dziedzinach życia bardzo silnie na korzyść wyróżnia się od elementu ruskiego. Ten ostatni, dzięki swemu lenistwu i narowom anarchicznym, w niektórych okolicach nie obsiał własnej ziemi i czeka na pańskie pole. Nic dziwnego, że nie stać go ani na dobrobyt, ani na gotówkę. Przeciwnie włoścjanin polski, dzięki pracowitości, trzeźwości i oszczędności, oraz doskonałym konjunkturom, zgromadził spory zapas gotówki. Nie roztrwania jej jednak w pijaństwie, lecz używa jej na nowe potrzeby kulturalne.

«Na Wołyniu, prócz pasa okupowanego przez władze austriackie, jest naogół duża wolność. Można też wiele zrobić, byle więcej rąk do roboty i kapitału. Królestwo może i musi przyjąć Wołyniowi z pomocą. Objawić się ona musi przede wszystkim przez łączność duchową, materialną i pomoc w ludziach. Na Wołyniu potrzebni są wytrawni nauczyciele ludowi. Dobrze by się stało, gdyby redakcje pism otworzyły rubrykę składek na szkoły wołyńskie, a społeczeństwo wypełniło je tysiącami. Na szkoły ludowe dla dzieci polskich na Wołyniu potrzeba rzeczywiście tysięcy.»

Niemieckie zabiegi na Białorusi

Wileński *Homan* białoruski w artykule wstępnym z d. 13 sierpnia b. r. rozwódzi się nad różnicą, dzielącą «Białorus wschodnią» od «Białorusi zachodniej», czyli okupację niemiecką nową od tej, która w posiadaniu wojsk cesarskich jest już trzy lata. Informuje, że na wchodzie, w Mińsku, już rozpoczęła się prawdziwa budowa niezależnego białoruskiego państwa, podczas gdy na zachodzie nic podobnego nie istnieje. Natomiast w oświacie ludowej wyprzedziliśmy naszych «wschodnich braci» — pisze *Homan* — «posiadamy bowiem już aż 150 szkół ludowych».

Z tego powodu pisze krakowski *Głos Narodu* z d. 22. VIII.:

Szkoły te jednak, mimo dumy, którą «Homana» napawają, — nie mogą być poczytywane za owoc samodzielnego białoruskiego ruchu narodowego. Są one białoruskimi bardziej z nazwy i z intencji ich rodziców chrześniwych, władz niemieckich, niż w swej treści, duchu i kulturze. Białorusini bowiem inteligencji nie posiadają prawie wcale, t. j. zaledwie garstka, która niedyś się grupowała koło wydawnictwa «Naszej Niwy». Jeden se współpracowników «Naszej Niwy» p. Łuckiewicz, jest obecnie redaktorem «Homana», pisma subsydjowanego przez władze niemieckie. «Homan» wychodzi w dwóch wydaniach: «Ausgabe A.» i «Ausgabe B.», co zaznaczono u góry każdego numeru. Pierwsze jest drukowane czcionkami łacińskimi, drugie alfabetem rosyjskim. Lud na około Wilna i wogóle prawie w całej okupacji pierwszej, tej, która trwała aż do zerwania układów w Brześciu, jest katolickim i przy spisach narodowościowych podaje się za Polaków. Uczniów dla owych 150 cytyowanych przez «Homana» szkół, pozyskiwano w sposób przystosowany bardziej do potrzeb chwilowej polityki wojennej, niż odpowiadający życzeniom ludności. Mianowicie szkoły polskie zamykano lub nie pozwalano otwierać, a dzieci policyjnie zmuszano do uczęszczania do szkół białoruskich.

Jak wiadomo bowiem polityka niemiecka na Litwie zawsze była skierowana przeciw Polakom i przeciw polskości. Powiadają to wprost oficjalne źródła niemieckie. Niemcy faworyzowali Litwinów, Żydów, Białorusinów, — wszystkich kosztem Polaków. Podobnie, jak to widać z ostatnich wiadomości, dzieje się i w okupacji nowej, Mińszczyźnie. Wynikałoby to choćby z odmówienia poparcia p. Skirmuntowi, z chwilą gdy stanął na czele «Sekretariatu białoruskiego», urzędującego w Mińsku. Sam p. Skirmunt, jakkolwiek pochodzi z rodziny szczerze polskiej i ma w rodzinie żyjących gorących patriotów, sam jednak siebie uważa za Białorusina. Jednakże dla władz niemieckich był jeszcze to bardzo polskim. Wśród młodego ruchu białoruskiego, który tam, w Mińsku, dość pospiesznie wyłonił się z chaosu rewolucyjnego, p. Skirmunt reprezentował kierunek umiarkowany. Białoruska grupa bolszewicko-eserowska obecnego sekretariatu uznać nie chce i pod przewodem p. Woronki tworzy swój własny «rząd».

Prócz Białorusinów w Mińsku władze niemieckie faworyzują nawet Rosjan. Tak np. zwracają byłe kościoły, w czasach powstaniowych przerobione na cerkwie, teraz czasowo przez księży zajęte — popom prawosławnym. Ostatnimi czasy odbył się zjazd prawosławnego duchowieństwa z całej gubernji, zwołany, za pozwoleniem Niemców, przez miejscowego archidjereja. Na zjazd ten nieoficjalnie przybyło kilku przedstawicieli ugrupowań monarchicznych rosyjskich (np. Sawicz, Fermor i inni). Koło tej organizacji popowsko-monarchicznej zaczynają się grupować rozmaite elementy urzędnicze i wogóle wszystko, na czemby się mogła oprzeć reakcja, nawracająca do «ancien regime».

Słowem «Białorusin» posługują się teraz także i Rosjanie. Wogóle słowo to stało się jakgdyby czapką-niewidką dla ludzi o różnych tendencjach politycznych. Sprzyja temu fakt, że prawdziwych Białorusinów, inteligencji, których wyszła z ludu białoruskiego, a używała w mowie potocznej i życiu rodzinnym języka według wzoru «Naszej Niwy» i «Homana» tutaj, również jak w Wilnie, niema prawie wcale.

Ze społeczeństwa polskiego najdotkliwiej uczuwa szkody niemieckie prasa polska. Cenzura wykreśla wszystkie wzmianki ogólnie polskie, nawet zaczerpnięte z gazet niemieckich, mających debit miejscowy. Również uniemożliwione jest rozpowszechnianie drogą legalną wiadomości zaczerpniętych okazyjnie z gazet rosyjskich, poznańskich czy warszawskich. Wymagania, stawiane prasie są zmienne, niekonsekwentne, dokuczliwe. Administracja niemiecka wogóle nie może posiadać poszanowania w kraju, czemu przeszkadza choćby szeroko stosowany przez urzędników system łapówek.

Ta nieumiejętność administracji wywołuje powrotną falę anarchji, która prowadzi podziemną swą robotę, w postaci spisków konspiracyjnych, gdzie królują wszechwładnie żydzi, a na zewnątrz przejawia się w postaci

coraz częstszych objawów bandytyzmu, napadów, grabieży i t. p. — którym wojskowo-policyjne siły niemieckie zaradzić nie potrafią i nie mogą czy też nie chcą.

W sprawie procesu w Marmarosz-Sziget

Kurjer Lwowski pisze:

U pana prezydenta miasta Krakowa zjawiała się — jak doniosły pisma — deputacja tamtajszych organizacji kobiecych, aby go skłoniła do zajęcia się przygotowaniem zbiorowej prośby społeczeństwa u tronu o łaskę i litość dla żołnierza polskiego sądownego w Marmarosz-Sziget. Uważała kobieta owa deputacja za stosowne faktowi temu nadać odpowiedni rozgłos.

Jakto więc? Jeszcze nie ukończony proces, jeszcze nie zapadł wyrok, jeszcze społeczeństwo polskie nie wypowiedziało przez usta obrońców oskarżonych, co sądzi o winie i zbrodniach zarzuconych nieszczęśliwym rozbitkom polskich legij żelaznych — kiedy zjawia się niewiadomo jaką uzasadnioną koniecznością pomysł, budzący jaknajsmutniejsze refleksje.

Więc pocóż obrona? Pocóż owa moc potężna narodu całego, jaka się w skupieniu dusz wokół ich cel więziennych nakładał reduty silnej zwarta i czuwa nad nimi wraz z mężami zaufania narodu, czcigodnymi obrońcami? W zbiorowej, niezartej upodleniem duszy polskiej leżą jeszcze nieużyte siły jako podstawy obrony praw do życia i wolności polskiego żołnierza obywatela. Czyż nie należało w przeciwnym razie zrezygnować z wielkiego dzieła obrony — ogłosić ofiary rozpaczliwych konieczności za winowajców i zbierać po ziemiach polskich podpisy o litość nad nimi?

Czyż prośba o litość nie była częstokroć dla wielkich dusz nieprzewidywaną zaporą, — przed którą składało się życie w ofierze? Któż wątpi, jaką drogę wybrały oskarżony żołnierz polski, gdyby jego obrona nie należała do całego narodu? Więc ubieganie się o litość i bodaj przedwczesne organizowanie narodowej wędrowki do tronu, gdy społeczeństwo nie wypełniło jeszcze swego obowiązku w sposób odpowiadający godności wielomiljonowego, krwawo w tej wojnie poniewieranego narodu — jest aktem nie do wytłumaczenia.

Polacy pod panowaniem węgierskim

Sprawa ludności polskiej po tamtej stronie węgierskiej granicy na Orawie i Spizu dobija się coraz głośniej do naszych drzwi. Od czasu do czasu nadchodzą wieści o rozpoczętej tam pracy narodowej, która wymaga poparcia przez nasze społeczeństwo. Krakowski *Głos Narodu* zamieszcza szereg informacji, które zasługują z tego właśnie względu na łączną uwagę.

Historja kresów naszych jest historją wysiłku narodowego ostatnich dziesiątków lat, niemal ostatnich lat tylko. Nasamprzód przypomniawszy sobie Polskę o Ślązku, który teraz stał się wskutek usilnej pracy dumą naszą i chwałą. Przyszła kolej na Kaszuby, gdzie garstka ludzi wytrwale rozdmuchiwa żar narodowy, który tkwi pod obcym nabotem. Teraz przychodzi kolej na kresy południowe, na Orawę i Spiz. Czas najwyższy, aby pomyśleć o nich głębiej i cieplej, niż to się dotychczas działo.

Spiz został oderwany od Polski w 1772 roku wraz z okręgiem sądeckim. Obecnie Polacy nie mają żadnych praw, język ojczysty wyparty ze szkół, z kościoła, z urzędu, niema polskich księży ani nauczycieli, a mimo to Polacy zachowali cudowny język Reyów, Kochanowskich, Górnickich i dochowali wszystek skarb zwyczajów, pieśni, poezji. Mówią po polsku, ale nie wiedzą, że są Polakami. Stosunki w kościele sprawiły, że chłop wprawdzie zachował mowę polską, ale zapomniał pacierza szepanego polskimi wargami. Polską książkę do nabożeństwa starzy zabrali do grobu jako relikwie, ale żyjącemu wetknięto obcą książkę, w kościele i szkole nauczono obcego pacierza. Jedyna, ostatnia wieść o Polsce, to język.

W mieście wynarodowienie działa szybciej i gruntowniej. Co roku wyjeżdżają liczne rzesze do miast i giną w morzu madziarskim. Tu w zetknięciu z Węgrami (tych zaś jest znacznie więcej procent jako urzędnicy) łatwiej ulegają obcemu żywiołowi. Niedawno opowiadano o charakterystycznym wypadku; jest on nieodrodniony i dlatego godny uwagi. Polka z Lubowli wyszła za Węgra. Z powodu oporu męża nie zdołała wychować dzieci w duchu polskim. Przed śmiercią, w testamentie, poleciła odesłać książkę do modlenia swoim przyjaciółom w Krakowie z dopiskiem takim: „Zostałam sama, nie mam przy sobie nikogo blizkiego. Nikt mego cierpienia nie rozumie. Zabiorę ze sobą straszliwy ciężar wyrzutu, a tobie odsyłam książkę, najdroższą, ostatnią nić i ostatnią pamiątkę o Polsce. Odsyłam, bo moi synowie ni córki nie otworzą jej i nie zrozumieją. Ostatnia jej modlitwa we mnie skończyła i z nią umieram“.

Był czas, kiedy zdawało się, że Spiz i Orawa na zawsze zostały stracone dla Polski. Ale i tam powoli, lecz stale poczyna się budzić uświadomienie. Co pewien

czas zgłasza się jakiś „nawrócony“. Wśród tych „nawróconców“ znajdują się świetlane postaci. Taki Matonóg, syn chłopski, aktor wędrowny, autor sztuki scenicznej „Antychryst“, mającej rozgłos na Węgrzech, jedzie do Krakowa, chce uczyć się po polsku i zarabia na życie jako dzienny wyrobnik. Dalej Hercula, ks. Machaj, ks. Sikora jeszcze do niedawna podpisujący się Sykora. Często w późniejszym wieku nastąpiło objawienie polskości, często na starość uczyli się po polsku, by w ostatnie dni żywota swego posłyszeć wieść o Polsce i dla niej popracować. Ich serca mogą być porównane do bliźniego źródła, które wytrysło ze skalistej ściany. A oni mają być takim źródłem, mającym zasilić tysiące... tysiące braci wracających na podcienia przedziadowskich dziedzin. Garstka nieliczna, ale ich wysiłki tu w zaborze austriackim wspierają jednostki wytrwale, zrosnięte wspólną myślą, jak poseł Dr. Bednarski, Buła, red. Gwiżdż, Orkan, ks. Weryński, głównie jednak red. Zborowski. Młody ten uczony porzucił studia ludowe i językonawcze, a wszystek czas, siły i zapał oddał idei spiskiej.

Na barkach tej garstki ma spocząć ruch oświatowy, poczynający się dopiero kształtować. Już dzisiaj do «Gazety Podhalańskiej» wpływają rozliczne listy, od młodych i starych, pełne wrzuszającej tęsknoty. Pochodzą one od jednostek najwrażliwszych, ogół zaś jeszcze pozostaje martwym. Do poruszenia tego głązu potrzeba niezmiernych sił i długich lat wytrwania. Praca to niesłychanie żmudna i wszyscy zdajemy sobie sprawę z niesłychanych trudności. Ogół przyjmuje każdą wieść z Orawy i Spizu aż nazbyt zimno. Dowodem tej obojętności jest sprawa mającego powstać pisma ludowego dla Orawy i Spiza. Przed paru miesiącami myśl tę rzucił ks. Sikora, Orawiak. Wydano odezwę z prośbą o składki. Niestety należy stwierdzić, że dotychczas zebrano za ledwie dwa tysiące koron, a jedyny znaczniejszy dar w kwocie 300 koron, naprawdę wrzuszający, wpłynął od nauczyciela ludowego p. Szumlakowskiego, który oddał wszystkie swoje oszczędności na ten piękny cel. Wobec braku pieniędzy sprawa pisma religijno-oświatowego i wszelkiej pracy z niem złączoną wciąż jeszcze tkwi w martwym punkcie. To pismo ma dzisiaj w ciężkich warunkach bytu zastąpić szkołę i kazanie polskie, ma być pacierzem, pieśnią, elementarzem poczynań polskich, ma być zwiastunem świtu. Nikt inny jeno społeczeństwo polskie musiałoby wziąć winę na barki swoje, gdyby przez opieszałość kresy południowe zostały stracone. Ratujmy więc Polaków na Orawie i Spizu, ratujmy dzieci polskie!

Drobne wiadomości

RZADKIE MACIERZYŃSTWO. — Na Śląsku polecono opiece dobroczynności publicznej pewną kobietę, która urodziła 23-cie dziecko. Wszystkie jej dzieci żyją. Kobieta ta znajduje się w opłakanych warunkach, gdyż musi o własnych siłach wychowywać dziesięcioro najmłodszych.

OKRADANE STRACHY NA WRÓBLE. — Jak donoszą z Berlina, ludność wsi okolicznych żali się na okradanie strachów polnych przez złodziei. Przyczyną tych nadużyć jest taki brak odzieży na wsi, że nawet łachmany, żdierane ze strachów polnych, znajdują nabywców. Pewnego razu złapano jakiegoś człowieka, który zdejmował ze stracha polnego stary płaszcz. W torbie jego znaleziono trzy inne ubrania tegoż samego pochodzenia. Złodziej zapytany, udzielił wyjaśnienia, że tego rodzaju rzemiosłu oddaje się większa ilość ludzi, którzy ukradzione łachmany sprzedają po dobrych cenach.

Polacy i Rumuni

Oddzieliwszy ją od Koalicji zachodniej morzem bolszewickiej anarchji oraz wrogo usposobioną Ukrainą, Niemcy narzucili Rumunji «pokój» bukareszteński, który jest tylko zorganizowaną i rujnąjącą kraj okupacją.

Prawy Rząd rumuński, pod naciskiem niemieckich bagnetów ustąpił, a ster rządu ujął człowiek nie cieszący się zaufaniem narodu rumuńskiego, p. Marghiloman.

Tymczasem, Rumunja rządowa zmuszona jest układać się z wrogiem i porzucić wielką myśl zjednoczenia ziem rumuńskich i stworzenia silnego państwa rumuńskiego. Widzimy więc, że los narodu rumuńskiego jest w chwili obecnej bardzo podobny do losu narodu polskiego, pomimo że Rumunja była przed wojną państwem niepodległym.

Aby bronić po stronie Koalicji świętej sprawy zjednoczenia wszystkich ziem rumuńskich powstał d. 30 kwietnia, w Paryżu, Komitet Narodowy Rumunów Transylwańskich i Bukowińskich (Comité National des Roumains de

Transylvanie et de Bukovine), w skład którego wchodzi, o ile nam wiadomo, pp. T. Vuia, Djonizy Axente, Patruca, Jan Tisca, Moga, Józef Mureseanu i D. Draghicesco.

Z okazji deklaracji wersalskiej oraz wręczenia sztandarów Wojsku Polskiemu we Francji, Komitet Narodowy Rumunów T. i B. wystosował do Komitetu Narodowego Polskiego, na ręce Prezesa, następujący list:

Do Pana Romana Dmowskiego,
Prezesa Komitetu Narodowego Polskiego.

Paryż, 5 lipca 1918 r.

Panie Prezesie,

Z najżywszą i z najgłębszą radością dowiedzieliśmy się o sukcesie politycznym, który uwieńczył wysiłki Pańskie i Pańskich współpracowników, i dzięki którym uzyskaliście Panowie, ze strony wszystkich wielkich narodów demokratycznych, uznanie niepodległości dawnego i sławnego Królestwa Polskiego. W imieniu Komitetu Narodowego Rumunów Transylwańskich i Bukowińskich, przebywających we Francji, przesyłamy Panom nasze żywe powinszowania i nasze gorące życzenia, aby Wasz ideał historyczny i narodowy urzeczywistnił się w całości. Naród rumuński miał stosunki historyczne z Polską, a początki rumuńskiej kultury w siedemnastym wieku przyszły do nas z Waszego szlacheckiego kraju. Mieliśmy i mieć jeszcze będziemy wspólnych wrogów, którzy nas zmuszą do walki i do solidarnego oporu. Dlatego właśnie, wszystko to, co zwiększy pomyślność narodu polskiego, będzie szczęśliwą zapowiedzią dla naszej wspólnej przyszłości.

Racz przyjąć, Panie Prezesie, wraz z naszym żywym podziwem i głęboką sympatią dla wielkiego narodu polskiego, wyrazy oddania i poważania dla Pańskiej osoby.

(Pieczęć): Komitet Narodowy Rumunów
Transylwańskich i Bukowińskich.

(Podpisano): T. VUIA, J. TISCA,
D. DRAGHICESCO.

Pan Roman Dmowski odpowiedział następującym listem:

KOMITET NARODOWY POLSKI

11-bis, Avenue Kléber

Paryż, 9 lipca 1918 r.

Panowie,

Słowa, które zechcieliście Panowie nadesłać na moje imię do Komitetu Narodowego Polskiego, oraz życzenia Panów pomyślności dla naszej ojczyzny, wzruszyły nas głęboko.

Pozwólcie mi, Panowie, wyrazić Wam, w imieniu Komitetu Narodowego Polskiego, oraz w moim własnym, uczucia naszej głębokiej i szczerzej wdzięczności.

Naród polski nigdy nie zapomniał stosunków przyjaznych, które od dawnych czasów istnieją między nim a Waszym narodem, i mogę Panów zapewnić, że cała Polska żywo bardzo odczuła okrutne nieszczęścia, jakie naród rumuński doświadczył, dzięki tylu okolicznościom nieprzychylnym. Ale wierzymy mocno w ostateczny tryumf Koalicji, tryumf, który sam tylko może dać światu pokój trwały, albowiem na zasadach prawa i sprawiedliwości oparty. Wówczas dopiero, kiedy nanowo rozpocznie się wielka praca twórcza, w której zjednoczą się bratnie narody, zrozumiemy jak bardzo wiążą się razem interesy naszych dwóch narodów. W tej pracy, w walkach, które napewno jeszcze staczać będziemy musieli przeciwko naszym wspólnym wrogom, wzmocni i utwierdzi się dawna przyjaźń Rumunji i Polski, które wówczas będą mogły godnie wypełnić ważną rolę, jaką odegrać mają na Wschodzie europejskim.

Raczej przyjąć, Panowie, wyraz naszego wielkiego podziwu i szczerzej sympatii dla dzielnego narodu rumuńskiego, a dla Was zapewnienie naszego wielkiego poważania oraz szczerzych uczuć.

(Podpisano): ROMAN DMOWSKI.

POLACY WE FRANCJI

Uroczystość odsieczy Wiedeńskiej w Beaulieu

W niedzielę, 8 września, Polacy z Beaulieu, z Brunandières i z okolic Saint-Etienne obchodzili uroczystości 235-ą rocznicę odsieczy Wiedeńskiej. O godz. 10-iej w miejscowym kościele zaczęła się uroczysta msza św. za Polskę. Na prezbiterium majestatycznie kołysał się sztandar amarantowo-biały. Malutka świątynia rozbrzmiewała odgłosem melodii polskich i echem cichych szepców — to górniczy, to jeńczy polscy, to spora garść żołnierzy polaków, przybyłych na uroczystość. Wszyscy błagali Pana nad Pany o wskrzeszenie i o świetność starożytną swej Macierzy ukochanej Polski. Jeńczy od-

śpiewali kilka pieśni na głosy, a wszystkim rosły serca wdzięcznością dla Pana Boga, że dał nam nieśmiertelne zwycięstwo króla-bohatera. Po mszy św. odśpiewano «Święty Boże», ten hymn kościelny polski, który milijony w Ojczyźnie od wieków śpiewają, hartując ducha w smutku i niewoli. Potężna, nieśmiertelna melodia dziwnie podnosiła serca.

Było nam dobrze. Lud' roboczy, biedny, wygnany z siedzib swych odwiecznych klęczał przed Sanctissimum zanosząc modły za wiarę rodzinną, za ten kraj swój, który wydał króla-bohatera. Następnie odśpiewano «Te Deum». Rychło-li nastanie drugie wielkie «Te Deum», po ukończeniu wojny śpiewane przez wszystkie narody świata na zmartwychwstanie narodu-bohatera z pod Wiednia? Po błogosławieństwie Najświętszego Sakramentu miejscowy ksiądz polski wygłosił kazanie zastoso-

sowane do uroczystości. Po obiedzie w szkole miejscowej zebrano się na odczyt o odsieczy wiedeńskiej, wygłoszony przez ks. M.P. Zebranie zagał p. St. Rejer, który w słowach prostych, a tak przemawiających do serc, dodawał otuchy zebranym, krótko kreśląc obrazek pracy narodowej, jaką wydział sam wśród rodaków w Ameryce. Deklamacje, śpiewy chóru jeńców i przedstawienie kinematograficzne uzupełniły drugą część obchodu zwycięstwa Sobieskiego.

Wreszcie wieczorem odegrano w obozie jeńców sztukę teatralną «Niemięć kosynierem». Amatorzy grali prawie wszyscy bardzo dobrze; widziało się na scenie nasze ubiory polskie, słyszało się pieśni narodowe i melodie swojskie. Na zakończenie jeden rodak z wojska amerykańskiego przedstawił nam obrazek sceniczny własnego pomysłu, jak się jedzie z Ameryki do Europy, do armji, aby bronić ojczyznę i wskrzeszać dawną sławę oręża polskiego. Byliśmy ze wszystkich zaborów, czuliśmy, że Polska jest daleko, a dzieci jej szeroko rozproszone po obu półkulach świata, ale duch Sobieskiego unosił się nad nami i łączył w jedno.

M. P.

Wojsko Polskie we Francji

Ś. P. por. Antoni Bartman

Ś. p. porucznik Antoni Bartman, Polak z Ameryki, oficer 5-iej kompanji, 1-go pułku Strzelców Wojsk Polskich, padł na poboju wisku wraz z porucznikiem Bauerem i kapitanem Krzykowskim w dniu 25 lipca. Pisma polskie w Ameryce podają o zmarłym bohaterze następujące szczegóły:

Ś. p. Antoni Bartman urodził się w Łańcucie, w Galicji; miał lat 26. Jako członek gniazda 247 Związku Sokołów Polskich w Donora (Pensylwanja) był jednym z pierwszych, którzy rozpoczęli organizować kadry wojska polskiego, zanim urzędowe nastąpiły w tym względzie oświadczenia. Nim więc powstała Armja polska we Francji, już Bartman ukończył szkołę oficerską w Camp Borden w Kanadzie, przeszedłszy klasę drugą, poczem mianowany został instruktorem w obozie Kościuszki w Niagara-on-the-Lake. Tak śpieszno Bartmanowi było bić Niemców, że gdy rozeszły się wieści, iż pierwszy tyśiąc ochotników Armji Polskiej wysłany zostanie do Francji, dzielny oficer uprosił komendę i zyskał, że wysłano go do Francji z pierwszym oddziałem polskim, który przybył do Bordeaux d. 28 grudnia 1917 roku.

Polacy w Armji Amerykańskiej

Kurjer Bostoński z d. 28 VIII donosi:

Za staraniem i pod dozorem porucznika Stanisława A. Gutowskiego, wydelegowanego z Waszyngtonu przez główny sztab Armji St. Zjednoczonych, sformowano w Camp Devens bataljon z żołnierzy cudzoziemskiego pochodzenia nie władających językiem angielskim. Bataljon ten, w skład którego wchodzi kompanja złożona z przeszło 300 Polaków, żołnierzy amerykańskich, świetnie się zaprezentował na przegładzie, który odbył się d. 23 sierpnia.

Polską kompanję ćwiczą obecnie por. Walczyński, czykagowianin i por. Krzysztofiak. Por. Gutowski odjechał w niedzielę do Waszyngtonu na rozkaz sztabu, który zamierza użyć go do podobnej roboty w innych obozach ćwiczebnych.

Z powyższego można wywnioskować, że rząd waszyngtoński nie rozstrzygnął jeszcze sprawy przejścia z Armji amerykańskiej do Armji Polskiej tych wszystkich Polaków, którzy nie władają językiem angielskim.

W sprawie żołdu urlopników

Na liczne zapytania naszych żołnierzy Wydział Wojskowy K. N. P. odpowiada:

«Żołnierze, wyjeżdżający na urlop i otrzymujący całkowite utrzymanie w zakładach wojskowych polskich, do żadnych pieniężnych wypłat prawa nie mają.»

Drobne wiadomości

SPRAWA INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH. — Te obozy polskie, które jeszcze nie posiadają swych orkiestr, a które, mając muzyków, mogą takowe zorganizować, powinny zwrócić się do Wydziału Opieki M. i M. (Comité National Polonais, Section III, 47-bis, av. Kléber), który dostarczy im potrzebnych instrumentów.

W SPRAWIE KSIĄŻEK. — Wydział Opieki zawiadamia, że każdy obóz polski może dostać 150-200 książek polskich i angielskich, musi jednak przysłać po nie wysłańca, zaopatrzonego w porządną drewnianą pakę, gdyż Wydział ich nie posiada.

DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO przy ul. Jacob w Paryżu, został zamknięty. Nowy Dom Żołnierza otwarty został przy bulwarze Suchet nr. 19.!

KRONIKA

SYMPATJE POLSKO-CZESKIE. — «Ceskoslovenska Samostatnost», paryski organ emigrantów politycznych czeskich, którego redaktorem jest Dr. Lew Sychrawa, umieściła d. 15 września artykuł p. t. «Polacy a ceské umeni» (Polacy a czeska nauka), w którym znajdujemy szereg wiadomości o nowo przedsięwziętych przekładach utworów czeskich na język polski, oraz kilka szczegółów świadczących o tem, że społeczeństwo polskie żywo się interesuje nauką, sztuką i piśmiennictwem Czechów.

Artykuł «Ceskoslovenskiej Samostatnosti» kończy się wezwaniem, abyśmy się nawzajem dobrze poznali, nawzajem sobie pomagali, jeśli chcemy żyć obok siebie własnym życiem państwowem; wszystkie przesyady i wzajemne niedowierzania powinny zniknąć. Były one zresztą owocem intryg wrogów naszych.

Z wywodami czeskiego organu zgadzamy się zupełnie; jeno wspólnymi wysiłkami stworzymy w centrum Europy siłę z którą germanizm liczyć będzie się musiał.

WOJNA

Ofenzywa brytańsko-francuska na Saint-Quentin

Walka o «Chemin-des-Dames»

Paryż, 19 września. Wczoraj rano wojska brytańskie zaatakowały pozycje niemieckie przed linią Hindenburga między Saint-Quentin (czyt.: Se-Kantę) a Cambrai (czyt.: Kambre) na froncie 25 km. Wszędzie prawie osiągnięto dawne pozycje niemieckie z miesiąca marca. Posunięto się przeciętnie o 5 do 7 km.

Wojska francuskie gen. Mangin'a dalej weiskają się między las Saint-Gobain, a rzeczkę Ailette, oraz zdobywają pozycje niemieckie na zachodnim krańcu Chemin-des-Dames.

Las Saint-Gobain leży między rzekami Oise'a (czytaj: Uazą) a Ailette'a. Jest to pofalowana wyżyna, porośnięta gęstym lasem, która zagraża armjom francuskim gen. Humbert'a (czytaj: Eberta) i gen. Mangin'a drogę na wschód.

Zaś Chemin-des-Dames jest to wał ciągnący się z zachodu na wschód, na przestrzeni dwudziestukilku kilometrów. Południowa jego krawędź spada dość łagodnie ku rzece Aisne (czyt.: En), a północna stromo ku rzece Ailette.

Armja gen. Mangin'a usiłuje zająć zachodnią wyższą basztę owego wału, której najwyższym punktem jest fort Malmaison (czyt.: Malmeza). Jeśli baszta ta upadnie, to jest jeśli Francuzi zdobędą fort oraz wieś Pinon (czyt.: Piną) i Chavignon (czyt.: Szawinią), cała pozycja Chemin-des-Dames przypuszczalnie padnie.

Wie o tem Hindenburg i dlatego dał gen. von Eben'owi (9-ta Armja niemiecka), który pozycje tych broni, najlepsze dywizje niemieckie do dyspozycji. Ale i te ustępują pod naporem wspaniałych wojsk gen. Mangin'a.

Paryż, 20 września. — Atak, rozpoczęty przedwczoraj trwa. Same tylko wojska brytańskie wzięły już 10.000 jeńca i zgórą 60 dział.

Niemcy, chcąc zatrzymać atak brytański kontratakowali wczoraj gwałtownie na lewym skrzydle na północ od wsi Trescault (czyt.: Tresko). W kontr-ataku wzięło udział conajmniej 6 dywizyj brandeburskich. Atak został odparty na całej linii i pozycje angielskie nigdzie nie zostały naruszone.

Ofensywa sprzymierzeńców w Macedonji

Saloniki, 19 września. — Dnia 17 września wojska serbsko-francuskie posunęły się do 20 km. wgląd pozycyji bułgarskich, zdobywszy cały szereg wzgórz i wiosek. Bułgarzy w popłochu cofają się na linję dolnego biegu rzeki Czerny.

Zaś wczoraj, czwartego dnia bitwy (18 września), zaatakowały Bułgarów więcej na wschód między rzeką Wardarem a jeziorem Dojran, wojska brytańskie i greckie. Atak się udał. Wzięto dużo jeńca.

Dwa pola bitwy odległe są od siebie o 40 km. mniej więcej.

ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO

Francja już odpowiedziała Austrii...

Francja odpowiedziała już na notę pokojową Buriana. Potwierdzając listownie posłowi szwajcarskiemu w Paryżu, odbiór noty austro-węgierskiej, — który doręczył ją rządowi francuskiemu, — p. Pichon, minister spraw zagranicznych, dołączył jednocześnie do swego listu odpowiedź Francji. Jest to numer *Dziennika Urzędowego* («Journal Officiel»), zawierający mowę p. Clémenceau w Senacie, z dnia 17 września, którą *Polak* dzisiejszy omawia w artykule wstępnym.

Z dokumentów dziejowych

Jak wiadomo, rządy niemieckie i austro-węgierskie próbowały kilkakrotnie, w roku wojny, rozstrzygnąć zgodnie sprawę polską, ale za każdym razem próby te były bezowocne. Załączony poniżej dokument rzuca pewne światło na przyczyny tej niezgody pomiędzy Berlinem a Wiedniem. Jest to mianowicie wyciąg z raportu b. posła greckiego we Wiedniu, Gryparisa, dotyczący zaś projektu porozumienia austro-niemieckiego w sprawie polskiej, projektu, datowanego z sierpnia 1916 r. i opracowanego w Berlinie.

Składa się on z następujących 8 punktów:

1. Panowanie rosyjskie w Polsce zostało obalone bez udziału ludu polskiego. Ten ostatni nie okazał najmniejszego śladu owego zapału patriotycznego, jaki cechował ruch rewolucyjny w r. 1830. Arystokracja, inteligencja i wielcy przemysłowcy nie zerwali bynajmniej nici łączących ich z Rosją. A zatem państwa centralne prowadziły wojnę nie w celu odbudowy Królestwa Polskiego, lecz w obronie własnej;
2. Państwa centralne muszą posiadać zasłonegą strategiczną przed niebezpieczeństwem rosyjskim;
3. Zadania tego Niemcy nie mogą powierzyć żadnemu państwu;
4. Niemcy znajdowały się przed wojną w warunkach mniej korzystnych niż Austro-Węgry. Bliskość granicy rosyjskiej była stałą groźbą dla Berlina, zaś Śląsk i Prusy Wschodnie były narażone na niszczący najazd wroga. Przeciwnie zaś, monarchja austro-węgierska korzystała z zasłony gór Karpackich, zaś w Galicji układ rzek nadawał się do działań obronnych;
5. Pod względem gospodarczym Polska więcej ma do czynienia z Niemcami, niż z Austrią;
6. Posiadanie W. Księstwa Poznańskiego tudzież Prus Zachodnich jest dla Niemiec sprawą wielkiej wagi; natomiast o Galicji nie można tego powiedzieć w stosunku do Austrii. Gdyby Galicja pozostała przy Austrii, stałaby się niewątpliwie ogniskiem propagandy nacjonalistycznej, czemu należy przeszkodzić za wszelką cenę;
7. Jedynym rozwiązaniem, któreby pozwoliło Niemcom trzymać w rękę drogi strategiczne a zarazem dałoby im możność użytkowania Polaków dla obrony kraju byłoby włączenie Polski do Rzeszy Niemieckiej. Sprawę autonomji dla Polski należałoby odłożyć na później;
8. Monarchja austriacka ma ważną misję do spełnienia na Południu oraz na Adriatyku. Zresztą, nie posiada ona dość siły by zawładnąć Polską, z drugiej zaś strony dualizm austro-węgierski nie jest gruntem dostatecznie pewnym dla tej aneksji.

Powyższy dokument znajduje się w archiwach ministerjum spraw zagranicznych w Atenach.

«Interes Anglii wymaga silnej Polski»

W bardzo wpływowej gazecie londyńskiej *Morning Post* czytamy co następuje:

Wszyscy prawdziwi przyjaciele Polski — zaś Polska więcej ma przyjaciół fałszywych, niż szczyrych — cieszą się z ostatniej deklaracji mocarstw zachodnich, w której te ostatnie zobowiązują się do usiłowań stworzenia niepodległej Polski z dostępem do morza w Gdańsku. Jeżeli to się uda, straszak, któremu na imię Mitteleuropa, zepsuje się raz na zawsze. Polska niezależna, całkowicie zjednoczona, uchroniłaby świat od groźącego mu panowania Prus; nadbałtyckie narody, a może i Rosja, zostałyby uratowane.

Należy się zastanowić nad tem, jakie znaczenie dla Europy nadbałtyckiej i wschodniej miechy mogło silne i młode państwo, wciśnięte między Niemcy a Rosję. Marzenia o wolności i samookreśleniu narodów zostałyby ucieleśnione.

My z naszej strony pragniemy odbudowania Polski ze względów nie mających nic wspólnego z wzniosłością: silnej Polski wymaga interes Anglii.

Polska niepodległa przyczyniłaby się do ustalenia równowagi europejskiej, osłabiłaby militarną potęgę Prus, która w znacznej części spoczywa na Śląsku, w Poznaniu, Prusach Wschodnich i Zachodnich, i poderwałaby siłę ekonomiczną Prus na Śląsku i w dolinie Wisły.

Powstałby systemat polityczny i gospodarczy, rywalizujący z niemieckim.

Wszystko to leży w interesie Anglii, która dziś zagrożona jest w swoich żywotnych sprawach przez niemiecką chęć panowania i kontroli nad Europą: należy użyć wszelkiej broni, aby niebezpieczeństwo to zmniejszyć.

«Wojskowy» punkt widzenia w sprawie polskiej

P. Adelt, sprawozdawca wojskowy «Neue Freie Presse» rozpatruje kwestję rozwiązania sprawy polskiej rzekomo ze stanowiska «interesu wojskowego». Rozpoczyna od stwierdzenia błędu, popełnionego w r. 1914, wskutek którego gromadzono armję we wschodniej Galicji, zamiast w opuszczonym przez Moskali Królestwie i stwierdza, że Królestwo nadawać się będzie specjalnie jako miejsce ofensywy w razie jakiegokolwiek dalszej wojny z państwami na wschodzie (Ukrainą i Rosją?) Stąd konieczność posiadania Królestwa przez mocarstwa centralne, do czego przybywają inne względy. Polska będzie państwem wojskowym (mogącym wystawić 1,300.000 żołnierzy), a jej armja będzie miała poważne znaczenie militarne tem większe, gdyby z Królestwem połączoną została Galicja. Galicja jest bardzo ważnym krajem dla wojskowości: jako kraj rolniczy, bogaty w konie i w skarby mineralne. Pozbyć jej się nie można.

Armja polska musi pozostać w ścisłej łączności z wojskami państw centralnych, a zwłaszcza język komyndy musi pozostać niemiecki. «Niemieckie elementy nie mogą być podporządkowane polskiemu językowi przy komenderowaniu. To prowadzi nas do kwestji silnego żydowskiego czynnika w Galicji i w Polsce». Już z tego niespodziewanego przejścia widać, że u p. Adelta obok wojskowego interesu gra co najmniej równą rolę interes żydowski.

«Żydzi» — twierdzi on — «są najbardziej żywotnym (!) czynnikiem ludności». Muszą zostać zmodernizowani, a wtedy żydostwo polskie będzie wartościowym przyrostem sił dla niemieckiej narodowej obrony. To jest właściwy wniosek artykułu.

Nawet Czas, żyjący w wielkiej przyjaźni z niemiecko-żydowskimi kołami Austrii, uważa, że p. Adelt przeholował.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Góro-Mieczowi. — Piękne zamiary poetyckie, ale wiersze bardzo jeszcze nieudolne. Nie do druku. Strzelcowi Hieronimowi. — Nie do druku.

Żołnierzowi-Polakowi I-go pułku strzelców. — Szczerza to prawda, że wielu jest jeszcze Francuzów, którzy nic o Polsce nie wiedzą; wojna światowa wiele już pod tym względem zmieniła na lepsze, zwycięstwo reszty dokona. Musimy jednak wszyscy współdziałać, aby tej niewiadomości kres jaknajrychlej położyć.

P. L. Draniczkiemu. — Niestety, wierszyka przesłanego poprawić niepodobna: nie umieścimy.

P. L. W. S. — «Tragedja» zgoła nie warta. Opowiadanie «Bóg i Ojczyzna» nieco lepsze, ale również nie do druku. Trzeba się starać o zwięzłość, która tak przystoi żołnierzowi.

Strzelcowi Nr. 17089 w Plouaret. — Obrazek «Przy słuchawce» nie pozbawiony pewnego zacięcia, ale zbyt rozwlekły: nie nadaje się do «Polaka».

Sierżantowi A. Magdziarzowi. — Za «Chrzest armji niemieckiej» pięknie dziękujemy. Myśl znaczna i szczerze wyłożona. Schowamy tymczasem na miłą pamiętkę w tece redakcyjnej.

P. Władysławowi M. — Niestety, drukować nie możemy, wiersz bardzo słaby.

Strzelcowi Bartkiewiczowi. — Zawiadamiamy Pana, że brata pańskiego Jana Bartkiewicza niema w obozach jeńców polskich we Francji. Nazwiska tego niema również na liście jeńców we francuskim ministerjum wojny.

Artylerzyście Karolewi B. — Wiersz «Pokażmy świątym Polacy» zawiera piękną myśl, która chlubnie świadczy o jego autorze. Atoli forma szwankuje. Nie umieścimy.

Strzelcowi Władysławowi Wiktorowskiemu. — Niestety, na poezje nie mamy miejsca. Zamiast poezyj wolelibyśmy krótki opis wrażeń z frontu lub z życia obozowego.

P. Filipowi Typkiewiczowi. — Choćby z tej przyczyny, że Ukraina uprawia obecnie politykę raczej wroga Koalicji, przeto przedstawiciela państwa ukraińskiego w Paryżu niema.

Strzelcowi Bolesławowi K. — Utwór do druku się nie nadaje.

UWAGA!

Wszelkie listy i przesyłki do «Polaka» należy adresować:

Le journal «Polak»

5, rue Godot-de-Mauroy, Paris (9^e).

W sprawie książek polskich. — Administracja «Polaka» odpowiada tą drogą na liczne zapytania o książki polskie, że takowych obecnie nie można dostać we Francji. Księgarnia «Polonia» ogłasza swe wydawnictwa w «Polaku».

Józef Wilk (No 16.356, Camp des Troupes Polonaises à Lessay, Manche) poszukuje swego kuzyna Tomasz Kruzela.

Stanisław Sturgulewski (No 16.352, Camp des Troupes Polonaises à Lessay, Manche), poszukuje brata swego Juljana, który jest również w Armji Polskiej.

POLKA poszukuje zarządu domem lub zajęcia przy starszej osobie. Zgłoszenia dla M. S. w «Polaku».

KSIĘGARNIA «POLONIA»
3^{bis}, rue La Bruyère — Paris (9^e)

Poleca następujące wydawnictwa:

- 1) Podręcznik do nauki języka francuskiego dla Polaków p. Izy Zielińskiej . . . 3 50 4 »
- 2) Album Polaków w Armji francuskiej . . . 5 » 5 50
- 3) Francja i Polska w przestrzeni wieków (po francusku) . . . 5 » 5 50
- 4) Podręcznik do nauki języka polskiego dla Francuzów p. Izy Zielińskiej . . . 3 50 4 »
- 5) Śpiewnik Polski (zbiór pieśni narodowych i religijnych, z nutami) . . . 4 » 4 50
- 6) Książeczka do nabożeństwa, po 3 fr., 3 fr. 50 i . . . 4 50 » »
- 7) La France pour la Pologne (ankieta) . . . 3 » 3 50
- 8) Znaczek polski, emaljowany, z Białym Orłem . . . 3 » 3 25
- 9) Pocztówki narodowe polskie, tuzin . . . 1 » 1 25
Pocztówka sztandaru bajorczyków (na wyczerpaniu), tuzin . . . 2 » 2 25
- 10) Nalepki z Orłem Polskim, setka . . . 1 50 1 65
- 11) Album Malarstwa Polskiego (50 kolorowych reprodukcji dzieł współczesnych malarzy Polaków, z tekstem po polsku i po francusku) . . . 110 » » »
- 12) Słownik francusko-polski i polsko-francuski. 5 » 5 50
(Cyfra w drugiej rubryce oznacza cenę z przesyłką)

KOMPLETY «POLONII», z pięciu lat, po cenach normalnych.

Zamówienia z frontu tylko za gotówką, bo zaliczki poczta na front nie przyjmuje.

Adresować należy:

Librairie POLONIA, 3^{bis}, rue La Bruyère, Paris (9^e)

Le Gérant: Emile L. WAGNER



Drukarnia I. Rirachowskiego, 50, Bd-St-Jacques, Paris